Cena 12 hal.

Nr. 153. Kraków, Sobota 25. Marca 1916. Rok XXIV.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4 halerzy.

Cena numeru pojedyńczego 10 halerzy.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 0344.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Poeta o „prozie życia".

Literatura polska doby dzisiejszej zrobiła rachunek sumienia. Przeprowadził z nią ten proces nikt mniejszy, jak Stefan Żeromski. W cyklu artykułów „Literatura a życie polskie", zamieszczonym przez „Kuryera lwowskiego" przypomniał, czem dla narodu w przeszłości była, czem jest i czem w przyszłości stać się może.

O pierwszem wiedzieliśmy zdawna. Jasnem nam było, że stała się — jak pisze Żeromski — „cementem, spajającym rozerwane części narodu" i że jest nim dalej na emigracyi i w rozproszeniu, że „zastępuje nam polski konsulat, polskiego doradcę prawnego, polską szkołę i wszelki urząd". I to równie wiedzieliśmy, że trzeba przy tem wymienić nazwisko Henryka Sienkiewicza, tak jak on sam, wielki mistrz słowa narodowego, wymieniał w swym „Latarniku" — Mickiewicza. Żeromski dodaje jeszcze, iż w literaturze naszej otrzymaliśmy nadto motor życia społecznego, a nawet gospodarczego. Dość, w istocie, przypomnieć piśmiennictwo piękne z początków pracy organicznej, dość przypomnieć poezye, opiewające młot i kielnię, powieści zrodzone z idei rozwoju ekonomicznego, z myśli wskazania: enrichissez-vous! Literatura nasza dzieliła zresztą to posłannictwo z każdą inną, różnica tkwiła tylko w szerokości prądu. Społeczeństwa, żyjące samodzielnie, więc pełnią bytu narodowego, zwracały myśl swoją ku wszystkim jego dziedzinom równocześnie, a za myślą szła literatura piękna na różne, a współczesne drogi. Dla nas w poszczególnych epokach najważniejszą bywała zawsze myśl jedna, ona górowała nad innemi, ona też pociągała ku sobie piśmiennictwo, biorąc je w swoją służbę. Tak chciało nienormalne, skurczone nasze życie, w którem literatura musiała zostać organem zastępczym do wielu funkcyj organizmu narodowego.

Czem jest w czasie dzisiejszej wojny? Surowo załatwia się Żeromski z plonem pisarskim tej wielkiej chwili dziejowej. „Piśmiennictwo — mówi — zaskoczone, wyprzedzone o tysiąc mil przez wypadki, oniemiałe, osłupiałe, stało się przeważnie odruchowym, naśladowczym słowotokiem, stekiem bombastycznych wierszy i barokowej prozy. Czczość patosu bez wewnętrznego ognia, któryby się palił w istocie, przelewa wyrazy w świetle pogorzeli, w huku bitew, wobec czarnych pobojowisk, pól nędzy, szeregu mogił i przed rozpaczą skamieniałą w milczeniu".

Wyrok twardy, ale przyznajmy, że zasłużony. Poza takimi wyjątkami, jak kamienne strofy Kasprowicza w „Księdze ubogich", jak jeden czy drugi dobry, bo szczery i bezpretensyonalny wierszyk świeżo w rękę wziętego pióra, rozpanoszyła się napuszysta banalność, lichota poezyi okolicznościowej, rękodzielnictwo nastrojów wojennych, kleconki słów, od których zieje chłodem i pustką. Kiedyś może znajdzie wielki czas wielkiego poetę. Dzisiaj literatura nie nadąża za życiem i dosiadła drewnianego konika frazesów, a życie pędzi jak lokomotywa. Nie pomoże tym łupinom bez jądra zbieranie w tomiki i tomy. Proceder ten świadczy tylko, iż mało u nas odczuwa się, jak żałośnie wygląda taka literaturka, zgromadzona na jednem miejscu: istne schronisko dla lekkiej belletrystyki.

A jednak „olbrzymia poezya ukazuje się jak jutrznia wschodząca nad naszą nieszczęsną ziemią" — woła Żeromski — a przyświadczają mu wszyscy, którzy mają serce polskie pod żebrami. To jutrznia pracy. Ukażemy je we własnych, potężnych, choć prostych słowach autora „Popiołów". Nie widzi tej poezyi bard urzędowy, która składa wyrazy, gdy inni giną, nie widzi jej „poeta", dla którego szrapnel nad polską wsią jest tematem do rymów, nie przeżyciem, targającem wnętrzności ducha. Ale widzi ją naród, i naród ją czuje, chociaż leci nań, jak lawina, bibuła „wojenna", zadrukowana tragicznem prawie w swej pustce podrzeźnianiem rzeczywistości.

Ku temu bohaterstwu twórczej pracy, ku wielkim czynom codzienności zwraca myśl naszą Żeromski. Wskazuje na „prozę", o której zapomniała przeważnie „poezya" dzisiejsza, bo jest najczęściej niezdolną wznieść się do jej poziomu. Czyż nie musimy czasem patrzeć ze zdumieniem, jak do tych wyżyn myśli narodowej strzela się ślepymi nabojami frazesu? Dlatego warto posłuchać, co o tem mówi — poeta.

Gdy pod Tarnowem — zaczyna Żeromski najaktualniejszą część swych wywodów — wrzała jedna z najstraszliwszych bitw tej wojny, gdy ziemia drżała od huku armat — widziano chłopa polskiego, który orał swą niwkę. Jest to prawdziwie wymowny symbol jedynej siły niezłomnej i twardej naszej ostoi. — Posłuszny nakazowi nie umysłu zapewne, lecz instynktu, odziedziczonego po niezliczonych pokoleniach oraczów, ten gospodarz ziemi, dziedzic jej, żywiciel wszystkich zawsze, powzięciem wyższem ponad umysł, bo intuicyą, która jest samą mocą życia, wiedział, co czyni, jak wie człowiek tonący o celowości i skuteczności swych ruchów, choć ich nie wyrozumował. Tak samo, jak przed wiekami jego przodkowie za wojen tatarskich i szwedzkich, trwał na polu ze swym koniem i pługiem. Musiał orać. To też z tego potwornego chaosu, który tyle zdruzgoce, on jeden wyjdzie cało, wzmocniony i zasobniejszy.

Na szczęście praca jego nie jest osamotniona. Mnożą się oznaki i z dnia na dzień ukazują zjawiska, świadczące, że ten zbawienny instynkt, wsparty wskazaniami doświadczonego i przez naukę ćwiczonego rozumu ujmuje ster życia. Od wieków rozlegają się utyskiwania najświatlejszych umysłów na zasadnicze nasze zaniedbanie. Już w siedmnastem stuleciu skarżył się gorzko Wacław Potocki:

„Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy
Po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty"...

Ten stan trwa do dnia dzisiejszego. Nie potrzeba tego udowadniać, bo o tem wszyscy wiedzą, że niemal wszystko, co jest potrzebą dzisiejszego człowieka, każdy sprzęt i odzież, każdy przedmiot wygody i ozdoby, jest gdzieś daleko przez obce, pracowite ręce wytworzony, a pomyślany przez jakiś daleki, twórczy rozum. My zaś jesteśmy objektem tej pracy. Wszystko — od egzotycznej „aigrette'y na kapeluszu damy aż do ponsowego lejbika chłopa pod Krakowem, który to lejbik „jest bajecznie kolorowy" i tak radośnie bawi oko w pięknym pejzażu, zachwycając malarzy i nas patrzących na malownicze pejzaże, — jest obce. Bo, jak utrzymują, owe lejbiki były znoszonymi mundurami wojsk angielskich, tandetą, którą żydzi tarnowscy sprowadzali masowo i sprzedawali na okolice. Wstążki dziewcząt wiejskich, tak również „nasze" w kolorze są wyrobione według i gwoli naszego chłopomańskiego gustu, lubującego się w barwie ludowej, — ale gdzieś za siódmą górą i dziesiątą rzeką. Cóż to zresztą mówić, — nawet odznaki narodowe, które na piersiach nosimy, symbol nieśmiertelnego trwania plemienia, — również nie są wyrobem krajowym.

Podczas rozgwarów roku 1905-go byłem obecny w małym pokoju na Chmielnej ulicy w Warszawie, gdzie czterej panowie mniej wykwintnie ubrani zakładali redakcyę czasopisma „Społem" z zamiarem szerzenia w kraju ruchu kooperacyjnego.

Dzisiaj — ci sami jegomoście mają poza sobą ogromne społeczne zjawisko, kilkaset zorganizowanych kooperatyw spożywczych, sklepy i składnice centralne. Mają nadewszystko zastępy fanatycznych zwolenników wśród ludu, robotników, drobnomieszczaństwa i uświadomionej intelligencyi, to znaczy — nową zorganizowaną siłę narodową.

W tym samym czasie kilku innych panów zakładało bibliotekę publiczną w Warszawie. Razem wzięci pod względem materyalnej zamożności, ci szanowni panowie, nie byliby w stanie złożyć się zapewne na kupno jednej półeczki tanich wydawnictw, a oto dzisiaj, dzięki ich inicyatywie, stoi gmach ogromny, zawierający w sobie europejskiej miary instytucye.

Dźwigniętą ona została nietylko ofiarnością zapisodawców, ale również ogromem ofiarnej, bezinteresownej pracy, przedewszystkiem kobiecej. W oczach naszych powstają z niczego, z tworzącego zapału i bezimiennego trudu szeroko zakreślone towarzystwa naukowe, chlubę całemu narodowi przynoszące szpitale, muzea i szkoły. Nie będę mnożył tych przykładów, gdyż musiałbym opisać dzieje lat ostatnich.

Cała dzielnica poznańska, ten istotny Piemont naszego gospodarczego odrodzenia się w zbiorowym czynie, jest żywym i klasycznym przykładem tej szybkości polskiego postępu. Osięga ona pod tym względem najwyższy rekord. Na zjeździe kooperatystów w Londynie, stowarzyszenia wytwórcze włościańskie ziemi poznańskiej uznane zostały za najlepsze na świecie. Otrzymuje tamtejsza cała praca pochwałę — co prawda przypominającą podarunek Danaów, — z ust profesora Bernharda, iż istnieje tam samoistna chłopska rzeczpospolita, która wszystko dla siebie wytwarza i wszystkie siły ze swego czerpie koła.

Kiedyż na tę możliwość jak najszybszego postępu, na osiągalność jego rezultatów wskazywać, kiedy ją radośnie pozdrawiać, jeżeli nie dziś, kiedy w Warszawie co tchu w piersiach, co entuzyazmu w sercu, co siły w ramionach, tworzą uniwersytet polski, politechnikę, szkoły średnie, miejskie, ludowe, zawodowe, sąd, skarbowość, administracyę, milicyę?

Ileż to każdy z tych tytułów, każda z tych funkcyi, każda z tych nazw wymaga ludzi — i jakiej od nich wymaga pracy. Jakiej trzeba zdolności organizacyjnej w tyle niepomyślnych warunkach. Jeżeli nawet ta praca, błogosławiona i wszystek jej rezultat ma znowu w jakąś przepaść runąć, w naszą polską przepaść, która już tyle pochłonęła — to i na to nas stać! Podźwignie się ona i odrodzi znowu, o jedno ukochanie na śmierć — mocniejsza, o jedno doświadczenie mądrzejsza.

Stać było ukochaną Warszawę w czasie wojny i powszechnej biedy na złożenie w ciągu trzech dni — trzystu pięćdziesięciu dziewięciu tysięcy rubli na narodowe szkoły!

W tym samym czasie wrzała tam praca inna.

Oto sucha dziennikarska notatka podaje wykaz: „Z informacyi, jakie przynosi prasa warszawska o życiu miasta naszego i kraju, zasługuje na uwagę sprawozdanie z ostatniego posiedzenia plenarnego Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Okazało się, że Komitet otrzymał do dnia 31. maja 9.835.000 rubli funduszów z różnych źródeł, a wydał z tego 7.294.000 rubli. Zorganizowano za to 108 schronisk dla zbiegów wojennych na 10.000 osób. Niekiedy mieściło się w tych schroniskach do 30.000 osób. Dalej 21 schronisk dla 3.700 dzieci kosztem 20.000 rubli miesięcznie, 17 posterunków żywnościowych kosztem 20.000 rubli miesięcznie, z kuchniami ruchomemi, które kosztowały 12.000 rubli miesięcznie.

W naturze rozdawano zapomogi 100.000 osób kosztem 100.000 rubli na miesiąc. Kuchni tanich było 28, wydawały one 800.000 porcyj miesięcznie za 45.000 rubli, nadto 217 herbaciarni wydawało 12.000 rubli miesięcznie. Wspierano w gotówce 40 do 50 tysięcy osób, wydając na to 180.000 rubli na miesiąc.

Ochrony dla dzieci w liczbie 250 kosztowały 45.000 rubli miesięcznie, a mieściły 20.000 dzieci. O ogromie i świetnie zorganizowanej pracy społecznej w tym zakresie przez Królestwo daje wyobrażenie także dostawa po cenie kosztu artykułów spożywczych, jak: mąki pszennej, której sprzedano 1,042.000 pudów, żytniej 527.000 pudów, chleba 120.000 pudów, kaszy 34.000 pudów, cukru 14.000 pudów, soli 15.600 pudów.

Drzewa na budowę domów zakupiono w lasach rządowych 60.000 dziesięcin za 109.000 rubli. Warstaty i pracownie zatrudniały 321 mężczyzn i 2.000 szwaczek, a wydawały 185 tysięcy rubli miesięcznie. W dziale opieki zdrowotnej zorganizowano 26 oddziałów sanitarnych, 16 posterunków szpitalnych.

Ogółem Centralny Komitet Obywatelski udziela pomocy w naturze przeszło 170.000 ludzi miesięcznie, zaś w gotówce przeszło 100.000 osób. Z tych cyfr wieje ku nam potężny wicher poezyi.

Gdyby na tej ziemi żył jeszcze wielki poeta, nie potrzebowałby błogosławić wiatrów i posyłać ich w dalekie bezechowe pustkowia, lecz patrzałby na żywe ziszczenie, jak jego „boleścią powietrze zaklęte stało się mocą, bronią — pełne ducha"...

Nie odrazu to przyszło. Tamtejsi ludzie długo się do swojej dzisiejszej pracy przygotowywali. Od najpospolitszego, najbardziej nieefektownego kłopotarstwa w sklepiku stowarzyszenia spożywczego, gdzie wypadło przeważać pieprz, cukier i przeliczać paczki ordynarnego tytoniu, a zarazem umieć zapomocą wykładu przekonać i uspołecznić ciemne zespoły, od nauczania w szkółce ludowej, gdzie dzieci pisały litery i cyfry węglem na białej, niemalowanej desce, gdyż na czarną tablicę nie starczyło publicznego funduszu, — od mozolnej krzątaniny w czytelni bezpłatnej, — od tych najelementarniejszych komórek i zalążków życia kulturalnego, przechodzili zmaganiem się, doskonaleniem metody i doświadczeniem, aż do tworzenia rozległych organizacyj wielkich, ruchomych bibliotek, rozwożących dziesiątki tysięcy tomów po stacyach kolejowych, do prób wdrożenia powszechnej, przymusowej oświaty, do fundowania doniosłych instytucyj społecznych.

Poznali oni wszystkie tajniki i przeszpiegi istoty życia w najpotworniejszych warunkach ucisku, nauczyli się korzystać z lichych, niedostrzeżonych przez szpiega zuchelków możności działania i wyzyskiwać tę możność, aż do ostatniej granicy. Co dało się wykonać, wykonane było dobrze.

Żywoty całe dostojnych, pierwszorzędnych ludzi upływały w pracach niewiarygodnie pospolitych, które gdzieindziej budziłyby uśmiech politowania, w zabiegach stale rozszarpywanych i niszczonych.

Żadnego z tych bezimiennych nie czekał fotel dostojeństwa, nikomu nie przyświecała nadzieja karyery. Zawsze ten sam, cierpliwy kryminał był emeryturą za najbardziej wydatną i długoletnią zasługę. Nie wdaję się tutaj w ocenę niczyich mniemań, nie wyróżniam żadnego poglądu na narodową sprawę, nie schlebiam żadnej zasadzie. Wspominam tylko z głębokim szacunkiem niepospolite charaktery, przypatruję się typom kultury prawdziwie dostojnym.

Nie chcę tutaj wymieniać nazwisk, gdyż na tamtejszym terenie nie jest to w zwyczaju.

Usiłowania tych ludzi potrzebowały niegdyś poparcia ze strony literatury. Dziś już nie przyjmą, na szczęście od niej pomocy, tem mniej — wyręki. To też, jeżeli kiedy, to dziś może ona odejść do dziedziny swej własnej, — z mowy codziennej, z gwar dalekich, z podań, z legend, nieprzebranej mnogości wydarzeń, z krynic cierpienia i radości kształtować swój język wysoki, wzbogacony niewysłowienie przez twórców-praojców. Może ona już teraz zapuszczać się w tajne głębie ducha ludzkiego czy plemiennego, uciekać od świata w kraje tajemnicy i zmyślenia, lub, jeśli jej wola, żyć w gwarze walk i prac, wśród rozpaczy lub śmiechu. Swoboda nada jej cechę i piętno sztuki samoistnej, indywidualnej, charakterystycznej, a więc narodowej. Z większym już teraz spokojem, choć może z minioną emfazą, jakiś krajowy Papini będzie mógł wręczyć całe dziedziny spraw politycznych i społecznych w powołane, wyciągnięte ręce, w ręce takie lub inne, byleby czyste, mocne i nareszcie rozwiązane.

Protesty polskie.

Dymisyonowany już obecnie rosyjski minister spraw wewnętrznych, Chwostow, przedstawił fałszywie poglądy polskich członków narady polsko-rosyjskiej która obradowała swego czasu w Petersburgu. Polacy podnieśli protest który wyjaśnia rzecz samą i oświetla prawdziwie ich stanowisko w następującym liście, zamieszczonym przez „Birż. Wied.":

Jako uczestnicy narad polsko-rosyjskich, najkategoryczniej stwierdzamy, że oświadczenie ministra sprawiedliwości nietylko nie wypływa z poglądów, wyrażonych przez nas na naradzie, ale nawet jest z nimi w zupełnej sprzeczności. Niezaprzeczalnym dowodem tego jest wyciąg przewodniczącego narady, p. S. E. Krzyżanowskiego, wydrukowany na str. 77 protokołu posiedzeń.

Przewodniczący narady, reasumując dyskusyę w sprawie stosunku przyszłej Polski do kraju północno i południowo-zachodniego, mówił:

„Polscy członkowie narady oświadczają, iż społeczeństwo polskie ogranicza swe dążenia narodowo-polityczne do granic Polski etnograficznej, uważając, że poza temi granicami w kraju północnozachodnim, a także w innych częściach cesarstwa Polacy winni otrzymać zupełne równouprawnienie:

Członkowie narady polsko-rosyjskiej: Eustachy Dobiecki, Zygmunt hr. Wielopolski, Jan Harusewicz, Władysław Grabski, Ignacy Szebeko.

Drugi protest, równie ważny, odnosi się do znanej przemowy członka Rady państwa, Ignacego Szebeki, który w odpowiedzi na mowę Sazonowa, stwierdził chłodno i otwarcie, że Rosya niczego dotychczas dla Polaków nie uczyniła, a nawet sprzeciwia się ich równouprawnieniu. „Gazeta Polska" wychodząca w Moskwie twierdziła, że p. Szebeko mówił „prywatnie", nie zaś imieniem polskich członków Rady Państwa. Obecnie musiała zamieścić następujące sprostowanie:

Zaznaczyć tutaj musimy, że otrzymaliśmy od hr. Wielopolskiego depeszę, w której prostuje naszą wiadomość, jakoby poseł Szebeko przemawiał na posiedzeniu rady państwa prywatnie, przeciwnie, poseł Szebeko przemawiał w imieniu kół polskich rady państwa.

O żywność przez blokadę.

P. J. Smulski, który imieniem Polaków amerykańskich w Waszyngtonie zabiega o uzyskanie pozwolenia na przewóz żywności z Ameryki do Polski przysłał do prezesa Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego w Chicago list, w którym pod d. 24 lutego pisze:

„Wczoraj Paderewski i ja rozmawialiśmy z sekretarzem stanu i sekretarzem floty w kwestyi pozyskania transportowców rządowych do przewozu żywności. Obydwaj sekretarze dostrzegają wiele niebezpieczeństw i przeszkód co do użytkowania okrętów rządowych, ale przychylnie są usposobieni i natychmiast starannie zastanawiać się będą nad tą sprawą. Życzą sobie dopomódz nam. Podsekretarz stanu Phillips telegrafował do Londynu po szczegółowsze informacye, gdyż sytuacya jeszcze nie jest dość jasną co do rodzaju gwarancyi odnoszącej się do artykułów żywności w Polsce, jakiej Anglia żąda, ani co do rozciągłości ilości, jaką chcą dać Niemcy i Austrya.

„Na przyjęciu u prezydenta Paderewski rozmawiał ze senatorem Gilbertem Hitchcockiem z Nebraski, który szczerze zainteresował się sprawą. Dzisiaj miałem długą konferencyę z Hitchcockiem i dawałem mu szczegółowe informacye i objaśnienia. W przeciągu dni kilku, zamierza on wnieść w senacie rezolucyę domagającą się najprzód wyznaczenia znacznej sumy na ratunek w Polsce; powtóre upoważnienia rządu do wyznaczenia transportowców dla przewozu żywności; po trzecie upraszającą prezydenta i departament stanu o pośredniczenie w pozyskaniu odpowiednich gwarancyi od mocarstw centralnych i w przyjęciu ich przez Anglię odnośnie do dalszej wysyłki artykułów żywności dla Polski.

„Senator Lewis i Sherman przyrzekli ze swej strony dopomódz. Kilku członków Kongresu z Chicago, z którymi konferowałem, przyrzekło taką samą pomoc. Konferowałem też z ambasadorem Bernstorffem, który mi oświadczył, że oczekuje właśnie od swojego rządu uwiadomień tyczących się gwarancyi i natychmiast mi doniesie o treści tych wiadomości. Najtrudniejszą stroną sytuacyi jest wzajemna nieufność obu stron wojujących, którą usunąć możeby mogło przyjazne pośredniczenie naszego rządu. Wiele oczekiwać należy od akcyi senatora Hitchcocka, którego rezolucya zapewne silniej sprawami temi zainteresuje ogół i pobudzi publiczną opinię. Dzisiaj odbywały się przesłuchy wobec komitetu spraw zagranicznych i dalej ciągnąć się będą jutro. Dziś nie mogłem być obecnym, gdyż przez cały dzień miałem wyznaczone konferencye. Kongresman Foss z Chicago, członek tego komitetu zgodził się jutro oznajmić komitetowi, że życzę sobie przemówić i że w imieniu naszego narodu przedłożony będzie memoryał.

„Wyjeżdżam do Nowego Jorku jutro na dalsze konferencye z belgijską komisyą i fundacyą Rockefellera, a oczekuję znacznej donacyi od fundacyi Rockefellera, skoro tylko kwestya blokady będzie załatwioną. Powrócę do Waszyngtonu w poniedziałek".

Ze spraw kościelno-politycznych.

Obsadzenie nuncyatury. — Listy pasterskie kardynała Amette i kard. Merciera. — Dziwne a niepotrzebne obawy. — Prasa masońska o piśmie papieża do kard. Pompili'ego.

Znowu zaczynają pisać o konieczności powoływania na stanowiska nuncyuszów, (n. p. w Wiedniu) prałatów Niemców. (Por. „Salzbg. KZtg." nr. 51 (1915), 5, 6, 10 (Zur Nuntiusfrage). Tacy nuncyusze lepiej potrafiliby wglądnąć w sprawy kościelne, lepiej zrozumieć niektóre kwestye kościelno-polityczne i wskutek tego dokładniej informować Kuryę. Ustałyby też raz na zawsze podejrzenia francuskich i włoskich katolików, jakoby katolicy Niemcy nie byli tak wiernymi synami Kościoła, jak ludy romańskie. Do Waszyngtonu posyła się na nuncyuszów ludzi znających język angielski i uważa się to jako całkiem naturalne, więc i w Austryi apelowano do papieża, by zadość uczynił pragnieniom niemieckich katolików.

* * *

„Wojowniczym" (?) nazwał wiedeński „Fremdenblatt" (73) i peszteński „Lloyd" list pasterski arcybiskupa francuskiego kardynała Amette. Zdaniem kardynała do zupełnego pokoju, trzeba zupełnego zwycęstwa; Francya — jak się spodziewać można — wyjdzie lepszą ze zwycięskiej wojny. Arcybiskup zachęca więc do wytrwałości w modlitwie, w znoszeniu trudów i do wielkodusznej ofiarności w celu uzyskania zwycięstwa i zbawienia ojczyzny. Jak więc z notatek wspomnianych dzienników wynika, to nie wolno francuskiemu biskupowi do Francuzów takich upomnień wygłaszać i takich nadziei budzić.

Przeciwko ostatniemu listowi pasterskiemu kardynała Merciera uważały władze okupacyjne za stosowne wystąpić ostro. Według „Nouveliste de Lyon" (por. „Basler Nachrichten" 126) wydrukowany w antwerpskiej „Metropole" list arcybiskupa z Mechlina zawierał także wezwanie do Belgów, by zaufali Ojcu św. miłującemu Belgię. Gdy „kiedyś prawda zostanie udowodniona niezbitemi świadectwami" — wtedy — jak zapewnia — jeszcze się wzmoże miłość Belgii i cześć dla papieża. O ile można wnioskować z zestawienia różnych notatek dziennikarskich o piśmie Merciera, to niektóre zdania jego listu, prawdopodobnie wspominanie o możliwości wyzwolenia z pod władzy okupującej armii (którą mogą zniszczyć choroby — według doniesienia i na odpowiedzialność berlinskiej „Voss. Ztg." (148) Die Belgier gegen Mercier), wspominanie o ograniczaniu wolności religijnej, a nawet, jak się zdaje, jego alluzyę do psalmu 19 (mowa tu o ruinie ufających w koniach i wozach, a powstaniu ufających Bogu) uznały władze niemieckie za podburzanie ludności „do oporu wobec legalnej władzy okupującej potęgi" i za budzenie w kraju jakichś nieuzasadnionych nadziei co do wyniku wojny". Jenerał-gubernator Bissing zagroził więc represaliami („Berl. Tageblatt" 146). Zdaniem „Voss. Ztg." (148) chce kardynał umyślnie wywołać zatarg; podobno nawet Belgowie przyznali słuszność jenerał-gubernatorowi. Do nieporozumienia przyjść musiało. Kard. prymas królestwa, który, jak mu to berliński „Tag" zarzucał, chce utrzymać „fikcyę ciągłej niezależności Belgii" stał widocznie na stanowisku, że jemu, jako najwyższemu dostojnikowi duchownemu kraju wolno przemawiać i zwracać się do wiernych, nie pytając się władz obcych; listu też swego nie dał do cenzury (por. „Voss. Ztg." 144). Jenerał-gubernator niemiecki zaś ma inne zapatrywania i także sądzi, że jest w prawie i może postępować ostro wobec belgijskiego księcia Kościoła. Jaki będzie epilog? czy może przyjdzie do kroków praktykowanych w XIX wieku przez niektóre rządy wobec biskupów polskich? Cokolwiek nastąpi twierdzi „Voss. Ztg." (147) — to będzie to tylko narzucona walka, skierowana nie przeciwko Kościołowi katolickiemu, „lecz wyłącznie prze-

ciwko księciu Kościoła, który ani nie umie się utrzymać w granicach swego duchownego urzędu, ani też nie chce iść za przykładem papieża, który pokoju szuka, a nie podjudza do oporów i nienawiści.

* * *

Notowano już raz zdanie konstanckiej gazety, przestrzegające przed zajmowaniem się „kwestyą rzymską", która — jak twierdzono — dla większości narodu niemieckiego jest obojętną i do której wdawać się w jakieś awantury polityczne nie wolno. Obecnie znowu „Evangel. Bund" uważał za stosowne w piśmie, skierowanem do kanclerza Rzeszy wyrazić swe zapatrywania o tej sprawie. Protestuje przeciwko przedstawianiu sprawy „większej samodzielności i niezależności papieża", jako jedynego „celu wojny światowej" por. „Köln. Volksztg." 218), jak to podobno miała uczynić „Kölnische Volksztg." (619), omawiając parlamentarne wywody Spahna w dniu 20 sierpnia 1915. Według pisma „Evang. Bund" katolicki „Volksverein" z München-Gladbach w swych broszurach, Dr. Wehberg w dziele: Das Papsttum und der Weltfriede" propagują dalej wśród ludności katolickiej idee cytowanego kolońskiego dziennika. Na co — tak troszczy się „Evang. Bund" — budzić nadzieje wśród ludności, po których może przyjść rozczarowanie i niebezpieczny wywołać nastrój dla wewnętrznego pokoju.

Kwestya papieska i polska przyczyniły się najbardziej do wybuchu „kulturkampfu" — teraz znowu o nich mówi się w świecie. Ale publicznego omawiania sprawy rzymskiej należy wzbronić. Mógł rząd przeszkodzić opublikowaniu artykułu „Post" (242), w którym bar. v. Zedlitz und Neukirch przedstawiał przywrócenie państwa kościelnego jako cel wojny, to niechże wyda zakaz dalszego omawiania tej kwestyi. Kolońska „Volksztg. (80) stwierdza, że w usiłowaniach katolików niemieckich niema nic ubliżającego protestantom, nic też takiego, coby groziło pokojowi wewnętrznemu lub przynosić mogło uszczerbek interesom narodowym. Sam Bismarck, nazwał pobudek czysto politycznych, oświadczał się za przywróceniem państwa kościelnego. (według notatki w cyt. gazecie: Bismarck und die weltliche Herrschaft des Papstes).

* * *

Prasa masońska nie posiada się z gniewu z powodu listu papieża do kardynała-wikaryusza. „Dyplomatyczny pontifex" — wywodzi „Secolo" — zamiast siedzieć cicho, jak tego wymaga jego własny interes i bezpieczeństwo, występuje z pismem, łączy religię z polityką, spodziewając się wykołatać coś nieco dla papiestwa. Benedykt XV. — zdaniem włoskiego korespondenta — nie ocenia należycie znaczenia światowego konfliktu, żądanie zaś od narodów walczących (n. p. Belgii i Serbii), by uczyniły ofiarę z miłości własnej i własnych odrębnych interesów jest cynizmem. Peem.

Na głodnych w Warszawie.

Inż. K. kor. 1, Jerzy Sikora kor. 5, Wł. Wierzchowski kor. 10, OO. Paulini kor. 50, Parcel Rożenko kor. 10, Administracya „Echa Przemyskiego" kor. 28 hal. 26, Uczenice 1 kl. wydz. szkoły im. Kr. Jadwigi w Sanborze kor. 15, Nikodem Koperski kor. 5, Uczenice VI kl. sz. [illegible] w Rawie [illegible] kor. 15, Ks. Dec. Mszana dolna kor. 20, Płaszowa kor. 1, Klimkiewicz kor. 1, J. Mucha kor. 1, M. Rohlówna hal. 50, Zofia i Fel. Smikowie kor. 3, Gużkówna kor. 2, St. Połaczka hal. 40, Kołarczykówna kor. 1, J. Rusnak kor. 1, Szkoła w Mszanie Dolnej kor. 2, Słoikówna kor. 1, Z drobnych składek kor. 10 hal. 72, Złożone przez p. Klimkiewicza kor. 10.

Razem	193	kor.	88 h.
Do dnia dzisiejszego	146 054	„	78 „
Ogółem	146.248	kor.	66 h.

MYŚLI.

Tolerancya w Polsce nie była i nie jest czem innem, jak tylko safandulstwem — i to dziejowem safandulstwem.

Być może, że w ciągu naszych dziejów tolerowaliśmy rozmaite idee i żywioły, nie tylko przez wspaniałomyślną wyrozumiałość, ale i dlatego, że naszemu lenistwu nie chciał się z niemi należycie rozprawić... (Sienkiewicz: „Wiry" I, 70).

Hołd zasłudze.

Rada gminna Nowego Targu na pierwszem w b. r. posiedzeniu na wniosek burmistrza J. Rajskiego uchwaliła jednomyślnie wyrazić ze strony Rady gminnej hołd i cześć zasłużonym w narodzie za ratunek tegoż mężom tej miary co

Ks. Biskup Sapieha,
Antoni Osuchowski, skarbnik Komitetu ratunkowego szwajcarskiego,
Ignacy Paderewski, mistrz tonów i
Henryk Sienkiewicz, mistrz słowa.

MARYA KONOPNICKA.

Wiosenne witanie ziemi)*

Nie wszystko smutkiem, nie wszystko żałobą:
Jeszcze ty z nami, a my jeszcze z tobą,
Nie odumarłaś sierót do ostatka,
Ty — nasza matka!

Znów do płodnego przytulasz nas łona,
Z ciemnicy mroków w blask słońca wskrzeszona.
Znów tchniesz moc swoją w mdlejących serc bicie,
Ty — nasze życie!

O karmicielko! O stary nasz domie,
Gdzie zniczem gore żywiące nas płomię,
Ty rody polne hodujesz i ptasze,
O gniazdo nasze!

Pierś twoja ciemna znów bierze kolory,
Tajnymi szumy gadają twe bory,
Sto rzek pieśń twoją do morza donasza,
Ty — harfo nasza!

Skowronki twoje znów lecą w błękity,
Szumi żórawi klucz, zorzą nakryty,
Chlebem przyszłości twe pola runieją,
Nasza nadziejo!

Ucieczko słabych, bezobronnych zbrojo!
Nieprzemożeni, przy tobie co stoją...
Ciebie wichr burzy, ni grom nie przestrasza.
Ty — twierdzo nasza!

O zatajona skarbnico ty ducha,
O złoty szybie, skąd życie wybucha!
W tobie się iści, co będzie, co było,
Ty — nasza siło!

*) Zbiorowe wydanie w oprac. J. Czubka. — Gebethner i Wolff 1916.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w sobotę Zwiastowanie N. M. P. — Jutro w niedzielę ŚŚ. Dyzmy i Tekli.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 31. zachód przypada o godz. 6 min. 02, długość dnia godz. 12 min. 31.

Kraków, 25. marca 1916.

Najchętniej omawianą bywa kwestya pokoju, strategowie kawiarniani i politycy ćwiartują Europę, prostują granice, mniej lub więcej hojnie, stosownie do nastroju chwili. Raz są ustępliwsi w swych planach, drugi raz nieubłaganie trwają przy poprzednich, wogóle czynią wrażenie, że niesprawiedliwością byłoby, gdyby ich nie powołano tam, gdzie rozstrzygać się będą losy wojny, gdzie anioł pokoju położy kres dalszemu rozlewowi krwi.

Nawet najwięksi z nich pesymiści sądzą, że na trzecią zimę w rowach się nie zaniesie, że nastaną błogie czasy pokoju i wypoczynku, na który zasłużyli nietylko bojownicy, lecz także pozafrontowcy, którym wojna targa resztki zdrowych nerwów. Przesiewani przez sito przeglądów, pozostają w niem, nie nadając się nawet do listy: D., której przedstawiciele mają wielkie zadanie do spełnienia w zagospodarowaniu tyłów i przygotowaniu warsztatu pracy dla tych, którzy złożywszy broń, do nich powrócą. Obsługują więc jak mogą biura, kantory, warsztaty i handle, gdzie wspólnie z płcią piękną załatwiają kawałki, przewietrzają portfele wekslowe, sumują niewpłacone raty hipoteczne i zaległości podatkowe, wogóle zestawiają bilans strat i zysków. Inni kupują lub sprzedają resztki zapasów w oczekiwaniu na kartę, regulującą obroty i stanowiącą kres wolnego handlu.

Eskonterzy stracili na humorze, gdyż rozpoczynające się walki w otwartem polu kreślą plany prezentowania weksli nawet w rezerwowych rowach strzeleckich.

Rozejm trzydniowy, o którego wprowadzeniu myśleli w dniu 1. kwietnia, okazał się niemożliwym do przeprowadzenia ku wielkiemu zmartwieniu czarnej rzeszy, podpierającej mury „Živnostenskiej Banki", współczującej z jej zmartwieniem.

Rozmyślają więc o odbudowie kraju, nie wiedzą jednak do której z grup pozakrajowych budowniczych się przyłączyć. Roztwiera się nowe pole do popisu w pośrednictwie przy sprzedaży i kupnie kamienic i folwarków, a pozakrajowy „homonovus" oczekiwany jest z niecierpliwością. — Inni zachwycają się działalnością „Milesa", sławiąc jego wielkie handlowe czyny, staraliby się choć w miniaturze naśladować go, lecz sprytny „Miles", opanowawszy wszystkie rynki kupna i zbytu, z wyniosłością patrzy na wielkich i małych konkurentów, stojąc zdala od nich, gdyż umiał wyzwolić się z tych nieprzyjemnych w handlu pęt. — Nawet handel jajami, kurs działalności kupieckiej, który zaściankowego pachciarza przemieniał na wielkiego kupca, wymknął się z rąk, w których uważano go za monopol. Poza zbożem, gdzie dawni handlarze pełnią rolę komisyonerów, także ziemniaki i masło przypadły do gustu „Milesowi" i gdy tak dalej pójdzie, przejdzie wszystko. Niema więc rady tylko należy przystąpić do spółki, o ile wszechwładny „Miles" będzie na tyle wspaniałomyślnym, aby prośby swych poprzedników uwzględnić. Wybierają się do niego w najbliższym czasie deputacye, złożone z przedstawicieli handlu, przemysłu i finansów, a jaki będzie ich rezultat, nie wiadomo.

Z miasta

Następny numer „Głosu Narodu", z powodu przypadającego w dniu dzisiejszym uroczystego święta Zwiastowania N. Maryi Panny, wyjdzie w niedzielę rano o zwykłej porze.

Stan zdrowia pułkownika Roji. Przed czterema tygodniami — jak w swoim czasie donosiliśmy — komendant czwartego pułku Legionów polskich, pułkownik Bolesław Roja, przy rekognoskowaniu pozycyi nieprzyjacielskich został ciężko raniony w rękę. Kula karabinowa, która ugodziła go w ramię, wyszarpała mięśnie i spowodowała wielką ranę. Równocześnie zginął, ugodzony kulą, towarzyszący pułkownikowi podoficer.

Pomimo odniesionej rany, pułkownik Roja pozostał na froncie i sprawował w dalszym ciągu komendę swego pułku. Dopiero na rozkaz naczelnego komendanta Legionów, generała Puchalskiego, udał się do Krakowa, w celu systematycznej kuracyi, którą odbywa pod opieką lekarską docenta Dra Radlińskiego. Kuracya postępuje stosunkowo dość szybko i stan zdrowia pułkownika jest względnie korzystny. Za trzy lub cztery tygodnie komendant „czwartaków" obiecuje sobie powrócić na front, do swego bohaterskiego pułku, z którym pragnie w dalszym ciągu przeżywać wszystkie trudy i wieść go do nowych zwycięskich bojów.

O dzieci Legionistów. Otrzymujemy następującą odezwę: Coraz liczniej zwracają się do nas rodziny Legionistów o pomoc w wychowaniu dzieci. Zamieszkali w Krakowie proszą o ubranie i obuwie, aby dzieci mogły chodzić do szkoły, rodziny z prowincyi, abyśmy dopomogły do kształcenia dzieci. Ojcowie jednych polegli, drugich są na wojnie, a choć powrócą, to częścią jako inwalidzi, a wszyscy z przerwą zawodowej pracy, powodującą ruinę materyalną, która uniemożliwia wydatki na kształcenie dzieci.

Wielu rodzinom dajemy zapomogi, obuwie, w miarę możności umieszczamy dzieci w zakładach wychowawczych. Akcya jednak prowadzona w ten sposób nie jest jednolitą i nie odpowiada wzrastającym potrzebom. Sekcya nasza postanowiła założyć w Krakowie dom rodzinny, mający być środowiskiem całej akcyi wychowawczej. W domu rodzinnym pomieszczonoby młodzież uczęszczającą do szkół istniejących w Krakowie. Młodzież zaś kwalifikującą się do szkół zawodowych, o ileby takich szkół na miejscu nie było, umieszczałaby Sekcya swoim kosztem w odpowiednich zakładach.

Do akcyi takiej potrzeba pomocy całego społeczeństwa. Zwracamy się zatem do Was Rodacy, abyście z właściwą naszemu społeczeństwu ofiarnością pospieszyli z pomocą na cele opieki nad dziećmi Legionistów. Ufamy zatem, że dla rodzin tych, którzy w imię najświętszej naszej idei złożyli krew swą ofiarną, nie braknie w społeczeństwie polskiem chleba i opieki.

Za Krakowskie Koło Ligi kobiet N. K. N.: przewodnicząca Anna Zakrzewska. Za Sekcyę opieki nad dziećmi Legionistów przewodn. Henryka Starzewska.

Poranek na rzecz dzieci Legionistów. W niedzielę d. 2. kwietnia odbędzie się w Kino Wanda (ul. św. Gertrudy) poranek muzykalny, z którego dochód przeznaczony został na rzecz sekcyi opieki nad dziećmi Legionistów przy krakowskiem Kole Ligi kobiet. Doborowy program wypełnią: p. Kopystyński na czele swego wykwintnego kwartetu, p. Abłamowicz-Meyerowa (fortepian), p. prof. Wolanek (skrzypce), p. Dr Z. Mańkowska (deklamacya) i p. Ewa Bandrowska (śpiew), której niedawny występ w Wiedniu zjednał uznanie dla wykonawczyni.

II. wieczór recytacyjny Leonarda Bończy. Na program drugiego wieczoru recytacyjnego, który odbędzie się w piątek dnia 31. marca b. r. w sali Saskiej, składają się niezwykle interesujące utwory, jak „Lew kamienny" Świętochowskiego lub „Siempre Eroica" Żeromskiego. Całość rozpadnie się na dwie części, z których pierwsza poświęcona literaturze piękna poważnego, w drugiej drgać będzie werwa i humor Orkana, Reymonta, Tetmajera, Rogoszówny. Tu wypowie p. Leonard Bończa nowelę z cyklu „Wesołe rzeczy", następnie „Jaką naukę dał tiutce Jędruś", „Jak dziwnego Juhasa zatańcowało" i „Sprawę Bartka Kozła z Lipiec o kradzież świni u Marcyanny Antoniówny Pacześ". Pomijając, już ściśle humorystyczną stronę wieczoru, budzi on wielkie zainteresowanie przez swą nową formę rewelacyi artystycznej, tak ze względu na atrakcyjność formy i treści, jak również i osobę interpretatora. — Bilety wcześniej do nabycia w księgarni St. Krzyżanowskiego.

Koncert ballad i piosenek staropolskich. Z początkiem kwietnia b. r. organizuje się w Krakowie niezwykle interesujący retrospektywny wieczór pieśni staropolskiej. Epoka Saska — pastorałka i sielanka staropolska z frywolną śpiewką XVII i XVIII wieku znajdzie wyraz w pełnej krasie interpretacyi tenora Leona Schillera i artystki teatr. warszaw. Zofii Modrzewskiej przy udziale znanego pianisty p. Dygata.

Odczyt. W niedzielę 26. b. m. o godz. 5. po południu odbędzie się w Stowarzyszeniu nauczycielek (ul. Karmelicka L. 32, II. p.) odczyt Dra Kazimierza Lubeckiego: „Estetyka jako czynnik wykształcenia". Wstęp 20 hal.

Kwatery dla oficerów. Magistrat ogłasza: Począwszy od dnia 1. kwietnia do 15. października 1916 włącznie z powodu nadchodzącej pory letniej będzie magistrat płacił tytułem wynagrodzenia za kwatery oficerskie przechodowe za 1 pokój na dobę 1 K 60 hal., za dodane łóżka 60 hal. — Osoby reflektujące na umieszczenie u nich oficerów w przechodzie, zgłaszać się mają w Wydziale V c. magistratu ul. Poselska 10, II. p. drzwi Nr. 21. w godzinach między 9 przedpołudniem a 1 popołudniu, względnie przesłać tamże odpowiednie zgłoszenie na piśmie. O każdem zajętem i opuszczonem mieszkaniu przez oficerów winien kwaterodawca zaraz donieść. Magistrat zaznacza, że gdyby nie znalazła się dostateczna ilość zgłoszeń, zarządzi kwaterunek przymusowy po myśli ustawy kwaterunkowej.

Maksymalne ceny mąki kukurudzianej. Namiestnictwo galicyjskie rozporządzeniem z dnia 23-go b. m. ustaliło, że kilogram mąki kukurudzianej ma kosztować 60 hal., kilogram grysiku kukurudzianego 74 hal.

Pogrzeb ś. p. Maryi Ramułtowej, przedwcześnie zgasłej założycielki i kierowniczki znanej prywatnej szkoły koedukacyjnej w Krakowie, odbył się 22. b. m. na cmentarzu rakowickim przy tłumnym udziale publiczności, który wymownie zaświadczył o czci, jaką ś. p. Zmarła cieszyła się w szerokich kołach naszego miasta. Nad otwartą mogiłą padły słowa pożegnania z ust jednej z byłych uczenic ś. p. Ramułtowej, poczem od grona nauczycielskiego Dr. Jadwiga Młodowska złożyła hołd niezapomnianej wychowawczyni, któej życie było jednem pasmem szlachetnego trudu, aby społeczeństwu przysporzyć jaknajdzielniejszych członków, ojczyźnie bojowników o przyszłość. Zakład wychowawczy ś. p. Ramułtowej, który tak niepoślednie miejsce zajął w naszem prywatnem szkolnictwie, prowadzony będzie dalej w tym samym wybitnie polskim narodowym kierunku, z udziałem tego samego grona nauczycielskiego, które pracowało dotychczas, jako spuścizna dzieci, syna i córki, które poświęciły się również nauczycielstwu.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przed wzmocnionym trybunałem krajowego sądu karnego, pod przewodnictwem radcy sądu Dra Ajdukiewicza, przeciw włamywaczom: Edwardowi Kozłowskiemu i Bolesławowi Pietrzyckiemu, zakończyła się wyrokiem zasądzającym obu oskarżonych: Kozłowskiego na pięć lat, Pietrzyckiego na ośm lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co kwartał. Oskarżał prokurator Dr Rasp, bronili: Kozłowskiego adw. Dr Mikiewicz, Pietrzyckiego adw. Dr Szalay.

Równocześnie przed trybunałem, któremu przewodniczył radca sądu Dr Marowski, odbyła się rozprawa przeciw 15-letniemu Franciszkowi Wronie z Gulkowic, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa. Mianowicie między obwinionym a 16-letnim Gabryelem Sikorą przyszło do sprzeczki; w jej toku porwał Wrona za kół i uderzył tak silnie przeciwnika w głowę, że śmierć nastąpiła. Obwiniony chłopak tłómaczył się, że Sikora groził mu nożem i dlatego w obronie własnej uderzył go kołem. — Trybunał po przeprowadzonej rozprawie, uwzględniając wszystkie okoliczności łagodzące, skazał oskarżonego na sześć tygodni aresztu.

Aresztowanie szajki włamywaczy. Policya krakowska dokonała aresztowania całej szajki złodziejskiej, która zdaje się od dłuższego czasu operowała na gruncie krakowskim. Do szajki tej należą: Stanisław Ulasiński, Jan Szafraniec, Józef Tynec i Edmund Nytko. Dokonali oni między innemi włamania do sklepów: Bestera przy ul. Wielopole, Rubinsteina przy ul. św. Gertrudy i Franciszka Terakowskiego, introligatora, przy ul. Mikołajskiej. Włamywacze przebywają obecnie „pod Telegrafem", gdzie śledztwo prowadzi komisarz p. Puskarczyk.

Z Polski i ze świata.

Powrót dyrekcyi poczt do Lwowa. Cały personal dyrekcyi poczt, dotąd urzędujący w Tarnowie, przyjechał d. 23. b. m. do Lwowa. Normalne urzędowanie dyrekcyi poczt w głównym gmachu pocztowym przy ul. Słowackiego już się rozpoczęło. Wiceprezydent dyrekcyi poczt p. Schiffner rozpoczął swe urzędowanie już od d. 22. b. m.

Powrót dyrekcyi poczt z wiceprezydentem Schiffnerem na czele — pisze „Dz. Pol." — wywołał w mieście bardzo dobre wrażenie i wpłynął znacznie na spotęgowanie pogodnego i pełnego ufności nastroju mieszkańców. Wszak poczta i telegraf, to najważniejsze w życiu miasta czynniki, łączące je ze światem zewnętrznym, to jego uszy w dal wytężone, rychło i nadleci, iskrą elektryczną niesiona upragniona wiadomość o zwycięstwie a potem o pokoju. Powrót zaś dyrekcyi poczt jest nieomylną zapowiedzią bliskiego już uruchomienia telegrafu i telefonu, a co za tem idzie wkroczenia życia naszego na normalne tory, z których nas wytrąciła wojna, a zwłaszcza długie miesiące inwazyi rosyjskiej.

Wyzysk w kawiarniach. W „Dz. pol." czytamy: Bywalców kawiarnianych spotkała w ubiegłą niedzielę niespodzianka. Oto w myśl solidarnej uchwały, podwyższyli pp. kawiarze cenę kawy i herbaty z 40 na 50 groszy za szklankę, ujmując równocześnie z każdej porcyi po jednej kostce cukru. O ile podwyżka ceny kawy, byłaby, nie wchodząc w to, czy podawana obecnie kawa pochodzi z dawnych a więc tańszych zapasów czy też nie, do pewnego stopnia uzasadnioną podrożeniem surowej kawy a brak jednej kostki cukru koniecznością ograniczenia ogólnej konsumcyi tego artykułu — to bezwarunkowo niezrozumiałą jest przyczyna wyśrubowania ceny herbaty i to o 25 proc. Wiadomo, iż cena tego artykułu dotąd przynajmniej nie uległa tak znacznej zwyżce. Czyżby materyał opałowy, przy pomocy którego gotuje się wodę na herbatę, tak znacznie podrożał? Czas byłby najwyższy, ażeby powołane do tego czynniki zajęły się kontrolą cen, pobieranych w restauracyach, kawiarniach i t. p. i wydały odpowiednie taryfy.

Z Zakopanego. W sali „Morskiego Oka" w Zakopanem odegraną będzie w niedzielę d. 26 marca, pod reżyseryą p. Orwicza, baśń dramatyczna Hauptmana pt. „A Pippa tańczy".

W Drohobyczu są... bułki i pączki! Jak donoszą „Nowiny Wiedeńskie" z Drohobycza, nadchodząca cieplejsza pora roku umożliwi podjęcie ruchu budowlanego. Wyczekują go z upragnieniem wszyscy. Pierwszą zapowiedzią owego ruchu

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI.

Komisya Edukacyjna.

Brak na razie podręczników. Komisya powołuje do życia „Towarzystwo ksiąg elementarnych" (1779), które sadza do pisania takich ludzi, jak Kopczyńskiego, Skrzetuskiego, Popławskiego, Strojnowskiego. Wyrwicza, każe tłumaczyć Beccarię i Condillaca, Tissota, Furgaulta, Luilliera, Bezouta i dziesiątki innych. Nie stroni komisya od ogółu inteligentnego, nie zacieśnia się w biurokratycznem noli me tangere zaprasza wszystkich inteligentnych patryotów do nadsyłania projektów ulepszeń.

Pole swych działań rozmierza umiejętnie, celowo, z prostotą i jednolitością niesłychaną w dotychczasowej polskiej administracyi. Jest wielkość, i jest coś klasycznego, coś francuskiego w tych podziałach i hierarchii urządzeń szkolnych, coś co zasługuje na porównanie z napoleońską budową administracyi, a co wyprzedza ustrój terytoryalny francuskiego szkolnictwa o lat 30. Widać, że tu ręki przykładał zaproszony do Polski na doradcę znakomity ekonomista-fizyokrata. Dupont de Nemours.

Cały kraj podzielono na dziesięć wydziałów (wielkopolski, małopolski, mazowiecki, wołyński, ukraiński, litewski, ruski, żmujdzki, poleski) i szkół pijarskich, (dla tych ostatnich jedyny zrobiony wyjątek). Każdy wydział ma swego „opiekuna", zwykle magnata, i zostaje pod jego „zaszczytem". Każdy otrzyma jedną szkołę wydziałową, kilka podwydziałowych i parafialne. Wszędzie jednaki ustrój. Na czele szkoły wydziałowej stoi rektor, podwydziałowej protektor. Wydziałowa ma nadto prefekta, kaznodzieję, sześciu profesorów i dwóch metrów języków. Podwydziałowa — kaznodzieję, trzech profesorów i dwóch metrów. Tam kurs nauk siedmioletni a sześcioklasowy (w piątej klasie dwa lata): tu — sześcioletni, trzyklasowy (na każdą klasę po dwa lata). Im wyższa klasa, tem wyższy poziom specyalizacyi wśród pedagogów. Przy szkołach wydziałowych skupiają się zgromadzenia „Stanu Akademickiego", aby rozwijać w sobie samopomoc i ducha korporacyjnego.

Zmodernizowano akademie, czyli „szkoły główne", i postawiono je na nowoczesnej stopie europejskiej. Krakowską przekształcił i zaopatrzył Kołłątaj, wileńską Poczobut. Zorganizowano w nich ciało profesorskie z udziałem „towarzyszy" tj. doktorów nauk, i zasłużonych (emerytów); dano nim dużą swobodę w doborze wykładających. Do obioru rektorów i rad dopuszczono nawet przedstawicieli młodzieży. Cała szkoła główna dzieliła się na dwa kollegia: „moralne" (dziś powiedzielibyśmy humanistyczne) z teologią i prawem włącznie i „fizyczne" z medycyną. Oprócz wyższego nauczania i prac ściśle naukowych Akademia prowadziła kontrolę nad szkołami średniemi i niższemi przez swoich wizytatorów.

Oto w najogólniejszym zarysie forma; a jaki program i duch organizacyi? Jakie idee pedagogiczne starała się przeprowadzać Komisya? Całokształt tych idei odzwierciedlają „Ustawy Komisyi Edukacyjnej Narodowej dla stanu akademickiego", dzieło nieśmiertelnej pamięci Grzegorza Piramowicza. Świetny to, nigdy niedość przypominany i wysławiany wytwór zbiorowej myśli wielkiej Wychowawczyni. Wszystkie objęte tam przepisy dla rektorów, profesorów, wizytatorów, nauczycieli, dyrektorów (tj. wychowawców) i młodzieży do jednego zmierzają ideału, przez wszystkie złotą nicią wije się myśl społeczna: wychować młodzieńca na obywatela kraju w ten sposób, „aby i jemu było dobrze i z nim było dobrze". W tem znaczeniu edukacya Komisyi ma być narodową. Chodzi nie o szczepienie wyłączności narodowej ani też narodowego egoizmu dla cudzoziemców, i nie o sztuczne pielęgnowanie istniejących właściwości narodowych, boć ich jeszcze nikt wówczas przemocą nie tępił, i taki konserwatywny nacyonalizm prowadziłby prosto do zacofańczego „sarmatyzmu". Chodzi o dobro społeczne, o patryotyzm. Ucznia powinno się zrobić „pobożnym ku Bogu, oświeconym i cnotliwym w całem życiu, a zatem sprawiedliwym i czułym względem bliźnich, dobrym ojczyzny synem, szlachetnym w zdaniach, posłusznym prawu, znającym swobody swoje, około własnego dobra opatrznym". Odpowiednio do tego celu dobrane wszystkie środki wychowawcze. Zakrawa na to, jakby prawodawcy Komisyi postanowili wyplenić poszczególne wady narodowe. Grzeszył szlachcic marnotrawstwem, niechlujstwem, wyobrażał sobie, że wszystkie stany i skarby krajowe Pan Bóg stworzył dla jego życia i zużycia. Więc Piramowicz każe „wprawiać uczniów w dozór rzeczy swoich, szat, sprzętów, książek i t. p., aby widzieli ich szacunek, umieli je szanować... prowadzić ich na miejsca robót rolniczych, ogrodniczych, różnych rękodzieł, do kramów na targowiska, aby poznawali, wiele pracy i roboty kosztują ludzi, z przyrodzenia im równych, rzeczy potrzebne i wygodne dla nich, aby znali cenę i szacunek onych, aby się uczyli, jak jedni ludzie drugim potrzebni są, jako wszelkie stany i kondycye szanować należy". „Dla zaprawienia dzieci do uczynków miłosiernych prowadzić je czasem dyrektor będzie do szpitalów, ubogich i chorych, do chorujących spółuczniów, dając im okazyą świadczenia pociechy".

Magnat pomiatał szaraczkiem: niechże się panicz napatrzy w szkole, jak ta jego uboższa brać „funduszowa" jest traktowana na równi z nim, niech już na ławie szkolnej przyswaja sobie zasady równości obywatelskiej. Wychowanie jezuickie ze swą do ostateczności doprowadzoną rywalizacyą, nadmiarem popisów, argusową kontrolą, donosicielstwem, podkopywało samowiedzę etyczną. Szkoła życia sejmikowo-trybunalska zmuszała biednym, początkujących do płaszczenia się przed autorytetem złota lub krwi. Rozwijać więc należy niezawisłość zdania, poczucie własnej godności nie karać publicznie, tylko odwoływać się do własnego sumienia winowajcy. „Napominania i przestrogi nie fukliwym i grubijańskim sposobem, ale łagodnym a do przekonania mocnym podawać na rozum... nigdy słów zelżywych nie używać, nigdy się zapalczywością nie unosić". Zakorzeniło się pieniactwo: więc budzić wstręt do kłótni, do zawziętości. System protekcyjny oduczał bezinteresowności, teroryzm domowy i obcy wyciskał piętno służalstwa: więc oczyszczać zeń charaktery, wzmacniać szlachetniejsze pobudki, przywrócić przekonaniom i rozumom należną im rolę kierowniczą. Szanować indywidualność ucznia, „pomnieć, że z ludźmi rozumnymi sprawa, choć z dziećmi sprawa". Wpajać poczucie słuszności i umiejętności rządzenia się według niej: niechaj spory pomiędzy młodzieżą, o ile można, załatwia sąd koleżeński.

Wychowaniu fizycznemu od niemowlęctwa do dojrzałości poświęciły „Ustawy" niejeden piękny, dobrze przemyślany ustęp. Dbają o rzeźkość, „szykowność", siłę chłopców, zalecają gry trudniejsze, gonitwy, konną jazdę, ćwiczenia żołnierskie. A „gdy przyjdzie do początków nauk, z czym się ani śpieszyć, ani opóźniać należy, miarkując się okolicznościami słabego lub dobrego zdrowia dziecięcia, otwartości lub tępości dowcipu i tym podobnemi, wtedy nieodstępnie tego rodzice przestrzegać powinni, aby nagle nieobciążać młodocianego umysłu naukami. Smak młodym sprawiać należy w uczeniu się, aby tę zabawę mieli za rozrywkę, aby nauki i uczących kochali". Ne zapomniano i o płci niewieściej. Na rektorów i prorektorów kładą „Ustawy" obowiązek doglądania domowej edukacyi dziewcząt. Mieli oni wpływać na rodziców, aby nie posyłali córek do stolicy na pensye, gdyż to „psuje w większej części obywatelek dolę na dalszy bieg życia, kiedy przyuczone do blasku powierzchownego, do popisywania się talentami, do rozrywek, przejażdżek, widowisk, do sądzenia o ludziach z pozoru i stroju, nabrawszy chęci wrównywana w zbytkach i naśladowaniu bogatszych, potem losem swojego stanu mające wiek trawić na wsiach znajdują w skazonej imaginacyi i zbałamuconem sercu źródła niesmaków, nudów i przykrości niezbytych wpadają w nieszczęście, albo płochego wyboru małżonków, albo złego w małżeństwie pożycia". Lepiej, aby panienki „nie umiały, kiedy inaczej być nie może, języków, i nie miały innych powierzchownych talentów, a gruntownie wychowane w religii, cnocie, obyczajach, gospodarstwie, robotach stanowi swojemu przyzwoitych, stały się potem dobremi żonami, matkami, paniami domu"... Dziś brzmi to trochę po staroświecku, na owe czasy nie było we wskazówkach Piramowicza ani trochę zacofania, był przeciwnie dowód, że on i jego współpracownicy nie gonili za blichtrem pozornego oświecenia, za „ostatnim krzykiem" salonów, i że nie ze szkół Komisyi wyszedł ów fircyk podczaszyc, co przyjechał na Litwę w karyulce, niby wenecki dyabeł w niemieckiej karecie, aby nas reformować, cywilizować i konstytuować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

budowla jego jest usuwanie rumowisk w rynku po domach spalonych i zniszczonych przez Moskali. Przykład dobry daje tutaj Magistrat drohobycki. Ratusz, budowlę starą, choć nie starożytną, rozebrano i usunięto rumowisko. Pozostawiono tylko wieżę, ponieważ zasługiwała na to zaoszczędzenie właśnie z racyi swego charakteru starożytnego. W miejsce budynku zburzonego stanie gmach nowy, który — jak zapowiadają znawcy — wyrośnie na ozdobę miasta. I jeszcze jedno trzeba podnieść na pochwałę magistratu. Aprowizacya w mieście bardzo dobra. W mieście można dostać kukiełek z białej, ładnej mąki, a na stacyi kolejowej w Drohobyczu sprzedawano paczki, słodkie w smaku i... nieco słone na punkcie ceny. Mięsa jest dosyć, i to po cenie niezbyt wygórowanej. Za sto kilo kartofli płaci się 8 koron. Nie brakuje cukru i kawy, czem nie każde miasto w Galicyi może się pochlubić. Za jajo się płaci po 9 i 10 hal. za sztukę. Z wsi okolicznych gospodynie przynoszą na targ kaczki i gęsi. Za litr mleka płaci się 40 halerzy.

Dzięki fizykowi starostwa Dr Boryśmu zlokalizowano ospę i dwa wypadki tyfusu plamistego; celem lepszej obsługi lekarskiej sprowadzono sanitaryuszki z krakowskiego KBK. Wybór okazał się trafnym, ponieważ owe panie odznaczały się pracowitością niezwykłą. Kierownik Starostwa, p. podpułkownik Guszkowski sprowadził znowu medyków, by pracowali po wsiach.

Sklepy w mieście jeszcze stoją pustkami. W rynku tylko gdzieniegdzie sklep otwarty. Natomiast ożywia się ruch w interesach naftowych, choć jest jeszcze nieco sztucznym i ruchu normalnego jeszcze niema. Handel koncentruje się głównie w dziedzinie bruttów. Ceny tych ostatnich wciąż wysokie. I tak za 1 prc. Port Arthura płacono 80.000 koron.

Z Kołomyi. (Kor. wł.) Onegdaj odbyło się posiedzenie członków Komitetu „Czerwonego Krzyża" pod przewodnictwem aptekarza p. Gogeli, z licznym współudziałem pań. Celem przysporzenia funduszów, mających związek z obecną wojną, powzięto następujące uchwały: 1. Ogłosić tydzień „Czerwonego Krzyża". 2. Urządzić na ten cel koncert. 3. Wyznaczyć zbiórkę pieniężną w jednym dniu przez kupienie kwiatka lub innej odznaki. 4. Przez cały tydzień wszystkie kina i sklepy mają ofiarować 5 prc. od czystego dochodu.

Nasze miasto uczciło również brygadyera Piłsudskiego. Wydziały organizacyi narodowych ofiarowały Mu w dniu imienin adres.

Żydowska szkolna kancelarya w Pradze powstała dla niesienia pomocy oświatowej uchodźcom galicyjskim w Czechach. Założyła im też 16 szkółek, w których 2500 dziatwy i 700 analfabetów starszych otrzymało zasadnicze wykształcenie szkolne. Jestto wszystko dzieło żydowskiej samopomocy. Dzisiaj istnieje jeszcze 9 z tych szkół, a powstać ma jeszcze jedna nowa w Duszniku w powiecie kładeńskim.

Wiadomości kościelne.

Spowiedź wielkanocna załogi krakowskiej. Książęco-Biskupi Konsystorz podaje do wiadomości PT. Duchowieństwa dalsze terminy wielkanocnej spowiedzi żołnierzy, która odbywać się będzie w kościele OO. Dominikanów, OO. Bernardynów i św. Floryana w dniach 27. 28. 29 i 30 marca o godzinie 2 popołudniu i w kościele św. Piotra w te same dni o tej samej godzinie z wyjątkiem czwartku dnia 30 marca.

Oprócz tego w środę, dnia 29 marca i we czwartek dnia 30 marca o godzinie 8 rano w Podgórzu w kościele parafialnym i OO. Redemptorystów.

Ze względu na znaczną liczbę żołnierzy przeważnie polskiej narodowości raczą wszyscy PT. Księża przyjść z pomocą kierowi wojskowemu w słuchaniu spowiedzi, która musi się odbyć w krótkim stosunkowo czasie.

Z żałobnej karty Legionów. W dniu 21 bm. odbył się w Opocznie pogrzeb legionisty ś. p. Stanisława Słódkiego — Zielinkiewicza, szeregowca 1. bryg. 1 pułku, uczestnika walk od Kielc aż do marca 1915 roku. W szeregu walk omijały go kule i bagnety, aż zmożony chorobą piersiową musiał opuścić szeregi. Pogrzeb odbył się wspaniale. liczne tłumy odprowadziły dzielnego żołnierza na cmentarz. Komenda Obwodowa dodała pluton honorowy, i była reprezentowana przez liczne grono oficerskie z komendantem na czele.

Z żałobnej karty Legionów. Legionista polski Stanisław Spysz ze Lwowa, zmarł dnia 17. b. m. na tyfus plamisty. Komenda w Kozienicach dnia 21. b. m., iż ze względów sanitarnych pochowano go bezzwłocznie.

Składki złożone w Administracyi „Głosu Narodu".

Na zakład w Pawlikowicach: X. Antoni Kudelski w Kętach 20 K.

Na ... młodzieży w przemyśle polskim: Mieczysław Borowiecki, uzyskane przy sprawiedliwym załatwieniu sprawy podczas gry w karty od naczelnika Grischa, złożył na ręce X. Kurowicza 20 K.

Dla Legionistów na święta Wielkanocne: OO. Paulini 10 K. Uczenice szkoły im. X. Zbigniewa Oleśnickiego, zebrane w dniu imienin Dyrektorki 135 K; Stanisława Koprowiczowa 10 K.

Na „kroplę mleka": PP. Z. z Król. Pol. 4 K i 2 Rs.; służba pp. Z. 1 K i 38 kop.

Na ...: Jerzy Sikora 10 K: Klasa IV zamiast kwiatów dla gospodarza klasy prof. Józefa Pletni 13 K 10 h; Rada Józef Winkowski 25 K; Bronisławowie Krausowie, zamiast podziękowań za przesłane życzenia w dniu ślubu ich córki, oraz Kazimierzowie Wyczyńscy zamiast podziękowań za przesłane życzenia w dniu ich ślubu składają 30 K; X. Z. Kulig od grona prof. filii gimn. św. Jacka 30 K; Stefan Schlarf 10 K.

Na Radę Opiekuńczą: Stanisława Koprowiczowa 10 K.

Na Przytulisko Weteranów z 63 r.: X. Cezary Pęcherski z okazyi otrzymania doktoratu 10 K.

Na wdowy i sieroty po Legionistach: Władysław Wierzchowski 10 K; Uczniowie kl. VI gimn. w Podgórzu złożyli z okazyi imienin gosp. klasy 40 K; X. Józef Bielawski 38 K; Uczenice kl. V i VI w Głogowie z okazyi imienin X. katechety Józefa Matusza 6 K 32 h; Administracya „Echa Przemyskiego" 20 K.

Na Rodzinę Sierocą na Woli Jnstowskiej: Barbara Steinerowa w 6-tą rocznicę śmierci męża 5 K.

Na zakład p. Żurowskiej: X. Antoni Kudasik w Kętach 20 K.

Dla staruszki 86-letniej: N. N. 10 K.

Dla wdowy po oficyaliście: X. Franciszek Sroka (Sułkowice) 12 K.

Koło polskie.

(Komunikat sekretaryatu).

Wiedeń, dnia 24. marca.

Przemówienie prezesa Bilińskiego.

Na wstępie swego przemówienia prezes Biliński zaznaczył, że w chwili obecnej zamyka się epoka wieloletnich walk, które toczyły się między Kołem polskiem a grupą posłów socyalno-demokratycznych w warunkach ciężkich, dla Koła polskiego tem boleśniejszych, że odbywały się one nieraz w obliczu naszych nieprzyjaciół. „Wspomnienia te muszą się zatrzeć wobec pobudek, jakie skłoniły kolegów ze stronnictwa socyalno - demokratycznego do wstąpienia do Koła polskiego. Krok ten dla nas nie łatwy — mówił w dalszym ciągu prezes — uczyniliście z pobudek czysto patryotycznych. W przełomowej chwili, gdy się ważą losy Ojczyzny naszej, nie wolno żadnemu stronnictwu uchylać się od wspólnej pracy i żadnego też stronnictwa od pracy tej usuwać nie można. Wszyscy winni stać w jednym szeregu. Sprawa polska na wewnątrz i na zewnątrz inaczej się przedstawiać będzie, jeżeli nie jesteśmy rozbici, jeżeli będziemy jednolici. Zgłaszając swoje wstąpienie do Koła polskiego zasłużyliście się koledzy wobec ojczyzny i to wam będzie w historyi zapisane jako wielka zasługa. Ale i Koło polskie ma zasługę niepomierną, że zapominając o przeszłości zaprasza was do współudziału w pracy dla dobra narodu naszego. Koledzy socyalni demokraci będą mieli niejednokrotnie sposobność przekonać się, że tutaj w Kole polskim biją gorące serca dla spraw ogólnego dobra. Przekonacie się, że w Kole interes każdej warstwy ludności znajduje równomierne poparcie, a znów Koło polskie przekona się niezawodnie, że nowi koledzy nie stoją na stanowisku międzynarodowej organizacyi beznarodowościowej, jeno na równi z resztą Koła polskiego żywią gorącą miłość dla narodu polskiego. Dopomagajcie nam w tej pracy dla wszystkich warstw naszego społeczeństwa, bo wszystkie one pomocy potrzebują. Wszyscy gorąco naród nasz kochając, nie znamy innego stanowiska, jak tylko polskie stanowisko patryotyczne. Nie wierzę też iż — jak to różnie głoszą — wstępujecie do Koła polskiego tylko na czas wojenny. Zespół pracy nie pozwoli wam na wystąpienie z Koła i zresztą nie znajdzie się ku temu powód uzasadniony".

Kończąc, wyraził prezes nadzieję, że gdy nastąpi wreszcie to, czego wszyscy pragniemy i kiedy będziemy mieli wspólny warstat pracy narodowej, to tam znajdzie się miejsce dla wszystkich stronnictw pod jednem jedynem hasłem dobra Ojczyzny.

Witając serdecznie nowych członków Koła polskiego udzielił prezes głosu posłowi Daszyńskiemu:

Deklaracya pos. Daszyńskiego.

Ekscelencyo Panie prezesie! Wielce szanowni Panowie! W uznaniu powagi chwili, która widzi nas w tej sali złączonymi, proszę o pozwolenie złożenia następującej deklaracyi polskich posłów socyalistycznych w parlamencie austryackim.

My posłowie socyalistyczni, wstępując z polecenia zarządu partyi do Koła polskiego w parlamencie austryackim, oświadczamy: Wykonujemy uchwałę zarządu w tem przeświadczeniu, że krok nasz potęguje siłę całego narodu polskiego. W okresie wojny, której cała prawie ziemia nasza jest pobojowiskiem, uważamy zespolenie wszystkich sił narodu, jako jeden z koniecznych warunków. Jakiekolwiek siły o jakichkolwiek zamiarach decydować zechcą o losach narodu polskiego, powinne one zastać ten naród mocno zjednoczony w jednem silnem, jak prawa przyrody dążeniu, mającej być wynikiem krwi polskiej, przelanej na polach niezliczonych bitew, ofiar nieludzkich całego narodu i jego niewygasłego nigdy prawa do życia, godnego narodów cywilizowanych i wolnych. Temi zasadami wiedzeni przystąpiliśmy dnia 16 sierpnia 1914 r. do N. K. N. i te same zasady wyłącznie przyświecają nam i obecnie w łączeniu się ze stronnictwami istniejącemi w Kole Polskiem, gdy bieg wypadków tego od nas wymaga. Jako współwytwórcy i — na polu polityki czynni — ożywieni jesteśmy poczuciem obowiązku baczsnego czuwania.

Czcią i wdzięcznością dla bohaterstwa Legionów polskich przejęci wytężamy wszystkie siły, aby szlachetna duma żołnierza polskiego jego samodzielność organizacyjna, jego wojenna sprawność, nie zostały naruszone. Wstępując w szeregi Koła polskiego, nie wstępujemy do niego jako do klubu politycznego, lecz chcemy stworzyć solidarną całość reprezentantów narodu polskiego, mieszkającego w granicach Austryi. Solidarnośc ta ma być wskazaniem dla całej Polski, że zjednoczenie całego narodu jest w oczach naszych w czasie tej wojny niezłomnym nakazem polskiego rozumu stanu, nakazem dla wszystkich Polaków. Trzymając wysoko sztandar naszego stronnictwa, nie roniąc żadnej z naszych zasad przewodnich, pragniemy, aby naród polski i świat cały widział nasz sztandar w złączonym szeregu polskim, aby zrozumiano, że socyalizm polski dąży do wyzwolenia narodu z pod obcej przemocy, że gotów jest do największych ofiar dla uzyskania głównych warunków normalnego rozwoju cywilizowanych narodów.

Na wagę dziejowych wypadków rzucamy najcenniejsze dobro, jakie mamy: uświadomioną pracę. Nie szukamy przywilejów, nie dążymy do korzyści partyjnych. Chcemy tylko takiego porządku na ziemi polskiej, któryby odpowiadał życiu i rozwojowi cywilizowanego 20-milionowego narodu w Europie. Do tego oświadczenia — powiedział dalej pos. Daszyński — pragnę dodać tylko parę słów: Decyzya naszej partyi spotkała się z licznemi pochwałami, ale i zarzutami. Pochwały zapoznawały nasze dotychczasowe stanowisko wobec sprawy polskiej, wyrażały nieraz zdumienie, że socyaliści polscy spełnili czyn tak patryotyczny. A jednak od ćwierć wieku nigdy nie zboczyliśmy z drogi obowiązku, jaki dyktowała nam głęboka miłość sprawy walczącego o wyzwolenie narodu naszego. Zarzuty zaś zapoznawały położenie obecne Polski. Niezgoda wśród Polaków grozi nam zagładą, jedynej zbawczej drogi. Mówiono nam także, że jedność Polaków będzie zawsze mrzonką i złudzeniem i że od stuleci zgoda w Polsce niemożliwą. Ci, którzy tak mówią, zapoznają, żeśmy jednakże dojrzeli, że w ramach Monarchii austro-węgierskiej w Galicyi mamy pół wieku samorządu i 10 lat powszechnego głosowania za sobą. To zaś cywilizuje. Mamy za sobą wiek cierpień, wśród których się dojrzewa: Ale [illegible] runkach, a w ramach monarchii Austryi.

Jeżelibyśmy nawet nie doszli do idealnego zjednoczenia wszystkich Polaków w dążeniu do wspólnego celu, to jednakże atmosfera jedności ma tą wagę, że uniemożliwia Targowicę, a zrobić Targowicę niemożliwą jest właśnie naszą wewnętrzną polityką Panowie.

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 24. marca. **Wiedeń,** dnia 25. marca.

Wschodni i południowo-wschodni teren.

Niezmienione.

Włoski teren.

Nieprzyjaciel ostrzeliwał miasta Gorycyę i Roveretto.

Zresztą żadne wydarzenia.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. Hoefer, polny marszałek porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 25. marca.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 24. marca.

Zachodni teren.

W Szampanii, na drodze Somme—Souain, w Argonach, w obszarze Mozy i aż do Mozeli wzmagała się okresami znacznie gwałtowność walk działowych.

Na zachód od Avocourt obsadziliśmy wyzyskując onegdajszy sukces jeszcze kilka okopów, pyczem liczba jeńców wzrosła na 32 oficerów i 879 żołnierzy.

Wschodni teren.

Podczas gdy Rosyanie za dnia wystąpili tylko z silnym atakiem w obszarze przyczółka mostowego Jakobstadt na wschód od Bnschhof, przedsięwzięli nocą kilkakrotne ataki na północ od kolei Mitawa—Jakobstadt, oraz próby zaskoczenia na południowy zachód od Dźwińska i podejmowali nieprzerwanie gwałtowne ataki na nasz front na północ od Widz.

Wszystkie ich ataki załamały się na naszym froncie, najpóźniej na przeszkodach, przy ciężkich stratach w ludziach.

Dalej na południe nie było żadnych nowych ataków.

Bałkański teren.

W okolicy Gjewgjeli przyszło z obu stron Wardaru w ostatnich dniach kilkakrotnie do walk artyleryjskich bez szczególniejszego znaczenia.

Z nieprzyjacielskiej eskadry lotniczej, która zaatakowała Volovec, na zachód od jeziora Dojran, został w walce powietrznej jeden samolot ran, został w walce powietrznej jeden samolot

Naczelne kierownictwo armii.

J. C. Mości „Greif".

Biuro Wolffa donosi dnia 24. marca. **Berlin,** dnia 25. marca.

Wedle wiadomości, które doszły tutaj z rozmaitych miejsc i ponownie się potwierdziły, w dniu 29. lutego w północnej części morza Północnego rozegrała się walka między niemieckim krążownikiem pomocniczym „G r e i f" a trzema angielskimi krążownikami jakoteż jednym kontrtorpedowcem.

Jego Ces: Mości okręt „Greif" w ciągu tej walki zatopił strzałem torpedowym wielki krążownik angielski, pojemności 15.000 ton w końcu sam wysadził się w powietrze. Z załogi okrętu około 150 ludzi dostało się do niewoli angielskiej. Nazwiska ich nie są znane. Anglicy, którzy to całe zajście zachowują w najściślejszej tajemnicy, oddzielili tych jeńców zupełnie od zetknięcia ze światem zewnętrznym. Zarządzenia przeciw temu uczyniono.

W obszarze Verdun.

Zapowiedź dalszego odwrotu.

Berno szwajc. (B. Kor.). Z powodu utraty lasu w Abocourt starają się dzienniki paryskie ogół rozmaicie pocieszać. Z krytyk wojskowych „Petit Parisien" i „Petit Journal" wynika, że wentylują już myśl zniesienia stanowiska na wyżynie 304 i w Malancourt. Oba dzienniki omawiają ten wypadek w tym celu, aby wskazać, że nie miałoby to dla ogólnego położenia żadnego znaczenia. Nieprzyjaciel znajdzie zawsze nowe przeszkody. Francuski sztab jeneralny da rozkaz odwrotu tylko dlatego, aby frontowi dać większą siłę oporu.

Sprawa kardynała Merciera.

Zaprzeczenie.

Kolonia. (B. kor.) Wobec doniesienia pism włoskich, jakoby Ojciec św. przez kardynała sekretarza stanu Gasparego wysłał długą depeszę do kardynała Hartmanna w Kolonii, żeby zwrócił się do cesarza Wilhelma z prośbą o uchylenie zarządzeń przeciw kardynałowi Mercierowi, donosi „Koelnische Volksztg", że w miarodajnem miejscu w Kolonii niema takiego polecenia Ojca św.

Po ustąpieniu w. a. Tirpitza.

Oświadczenie Ballina.

Hamburg. (B. kor.) „Hamburger Fremdenblatt" ogłasza oświadczenie generalnego dyrektora Ballina, zwracające się przeciw przypuszczeniom jakoby Ballin wpłynął na rząd berliński, ponieważ wskutek politycznych trudności z Ameryką narażony jest wartościowy materyał okrętowy linii „Hamburg Ameryka".

Ballin odpowiada, że ani bezpośrednio ani pośrednio nie współdziałał przy ostatniej nocie z powodu wojny handlowej i był nią tak samo zaskoczony jak inni czytelnicy dzienników. Oświadcza, iż nieprawdą jest, jakoby przy osądzaniu wielkich kwestyi narodowych, powodował się względami na interesy i wypowiada nadzieję, że rząd któryby był dostępny takim poziomym wpływom, zostałby napędzony. Dziennik przypomina koniec listu Ballina do Wielkiego admirała Tirpitza z czasów, kiedy obiegały pierwsze pogłoski o jego ustąpieniu. Ballin napisał, że Tirpitz po wojnie ma jeszcze wielką pracę przed sobą, która mu, Tirpitzowi da największe zadowolenie i dopiero wykończy jego dzieło.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów

Włochy.

Rosya.

Wiedeń (B. Kor.). Biuletyn rosyjski z 22. marca: Na całym froncie rozwijały się walki. W odcinku Jakobstadt po walce obsadziliśmy szereg folwarków i lasek na wschód od wsi Augustinhof, w odcinku Minciuny—jezioro Sekly szereg rowów nieprzyjacielskich. Na południowo-zachodnim brzegu jeziora Narocz walka ma przebieg dla nas korzystny. Wzięto do niewoli przeszło 1000 żołnierzy. Wedle uzupełniających wiadomości koło Michalcza na zachód od Uścieczka zdobyliśmy jeszcze dwa działa, 6 zupełnie zdatnych do użycia miotaczy bomb, wielką ilość karabinów, pakę amunicyi dla dział i karabinów i wiele innych przedmiotów.

Dnia 23. marca: W okolicy Rygi walka toczy się dalej. W okolicy na południe od Dźwińska aż do jeziora Dryświaty silna walka artyleryi i karabinów. W Galicyi nad górną Strypą na południowy wschód od Kozłowa odparliśmy atak nieprzyjaciela zadając mu wielkie straty. Dalej na południe poszliśmy nieco naprzód i umocniliśmy zdobyty teren. Nad Dniestrem wojsko nasze po walce obsadziło wsi Latacz i Chmielową (10 i 12 km. na północny zachód od Uścieczka).

Sejm Rzeszy.

Wynik czwartej pożyczki niemieckiej.

Berlin. (B. kor.) W parlamencie zawiadomił sekretarz stanu skarbu, że subskrypcya na czwartą pożyczkę wojenną wydała dziesięć miliardów 400 milionów marek, przyczem nie wliczone są subskrypcye w polu i zagraniczne.

Berlin. (B. kor.) W parlamencie sekretarz skarbu Helfferich podając do wiadomości wynik czwartej pożyczki wewnętrznej, podkreślił, że udowadnia on niezłamaną siłę narodu wobec nieprzyjaciół.

Socyalny demokrata Haase oświadczył imieniem części socyalistów, że charakter klasowy państwa obecnie silniej się uwydatnił niż kiedykolwiek. Zaostrzyły się stosunki na polu zaopatrzenia w środki żywności. Wśród szerokich warstw narodu nastał głód i niedostateczne wyżywienie. (Żywy niepokój w izbie). Kiedy mówca w dalszym ciągu swoich wywodów krytykował politykę zagraniczną, przyszło do scen burzliwych, jakie rzadko widywano w parlamencie. Prawie każde zdanie Haasego wywoływało burzliwe sprzeciwy ze wszystkich stron izby nawet ze strony jego przyjaciół politycznych. Haase podkreślił pragnienie pokoju u mas wszystkich krajów i oświadczył, że jakkolwiek skończy się zmaganie, w którem nie będzie ani zwycięzców, ani pobitych, Europa zbliża się ku zubożeniu Na kapitalistyczny porządek gospodarczy wydano już wyrok, ponieważ nie mógł on zapobiedz temu, by w jego łonie nie powstała furya wojny. Po tych słowach prezydent zapytał izbę, czy chce dalej słuchać wywodów Haasego. Wśród burzliwych oklasków uchwalono odebrać Haasemu głos. Za tem głosowała część socyalistów, co stronnictwa mieszczańskie przyjęły oklaskami.

Sekretarz skarbu Helfferich oświadcza, że gdyby go nie był zatrzymał na sali obowiązek, jako przedstawiciela rządów związkowych, to z pewnością byłby opuścił salę, podczas mowy Haasego.

Mowca wyraża przed izbą i całym narodem niemieckim jak najwyższe ubolewanie i najsilniejsze oburzenie, że człowiek, który mieni się reprezentantem ludu niemieckiego, mógł odważyć się na podobną mowę, która tylko wzmocni serca i plecy nieprzyjaciół. (Burzliwe oklaski na prawicy. Okrzyki przeciw Haasemu: Reprezentant zagranicy!) Dr Helfferich oświadcza następnie, że nie ma słów oburzenia, któreby należycie odparły wywody poprzedniego mowcy. Wskazuje na wynik ostatniej pożyczki wojennej, która była pożyczką ludową.

Pos. Scheidemann, socyalny demokrata, wyraża zdziwienie z powodu mowy Haasego i podkreśla, że jego najbliżsi przyjaciele polityczni trzymają się słów wypowiedzianych imieniem frakcyi przez posła Haasego w dniu 4 sierpnia 1914, a które brzmiały tak, że w godzinie potrzeby socyaliści nie opuszczą ojczyzny.

Na tem dyskusyę zakończono. Etat z potrzeby (Notetat) przekazano komisyi budżetowej.

Poseł Haase polemizuje przeciw twierdzeniu sekretarza skarbu i przypomina, że jemu nie przysługuje sąd o tem, czy on, Haase, jest prawdziwym przedstawicielem ludu. Wśród wielkiej wrzawy w izbie Haase oświadcza, że ci są najlepszymi patryotami, którzy po 20 miesiącach krwawej wojny przemawiają za porozumieniem się narodów w drodze szczerego pokoju. (Ze strony socyalistów i prawicy rozlegają się głosy: Zdrajca kraju). Kiedy nastąpił spokój, prezydent zamyka posiedzenie, naznaczając następne na 2-gą popołudniu.

Na popołudniowem posiedzeniu izba bez dyskusyi załatwiła w drugiem i trzeciem czytaniu etat z potrzeby, poczem prezydent został upełnomocniony do oznaczenia dnia następnego posiedzenia, najpóźniej na 5 kwietnia.

Z komisyi budżetowej.

Berlin. (B. kor.) Wedle wydanego komunikatu kanclerz państwa zjawi się w komisyi budżetowej parlamentu, by przedstawić sprawozdanie o sprawach bieżących. Prawdopodobnie na jednem z pierwszych posiedzeń parlamentu kanclerz zabierze głos przy dyskusyi budżetowej lub dyskusyi nad etatem urzędu spraw zagranicznych.

Nowa grupa.

Berlin. (B. kor.) Z socyalno-demokratycznej frakcyi parlamentu wystąpiło z dniem dzisiejszym 18 posłów i utworzyło nową frakcyę pod nazwą „frakcya socyalno - demokratycznej wspólnoty pracy" (Fraktion der Sozialdemokratischen Arbeitsgemeinschaft). Wśród posłów, którzy wystąpili znajdują się Bernstein. Haase, Ledebur.

Z Turcyi.

Marszałek Mackensen u sułtana.

Konstantynopol. (B. kor.) Generał marszałek polny Mackensen przybywa w piątek do Konstantynopola, aby wręczyć sułtanowi laskę marszałka polnego, ofiarowaną mu przez cesarza.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol (B. Kor.). Główna kwatera turecka donosi:

Front Iraku: Koło Felanie próbował oddział nieprzyjacielski w sile dwu batalionów zaatakować nasze straże przednie na prawym brzegu Tygrysu. Po jednogodzinnej walce odparto nieprzyjaciół.

W nocy na dzień 23. marca rzuciły nasze aparaty lotnicze badzo skutecznie bomby na nieprzyjacielskie stanowiska w Kut-el-Amara.

Nieprzyjacielska łódź torpedowa wysłała na czterech żaglowcach więcej niż 200 żołnierzy przebranych za bandytów, którym kazano wylądować koło miejscowości Meumidili położonej na południowo wschodnim brzegu zatoki Ciarzomene. Bandyci musieli jednakże skutkiem naszych ataków uciekać na barkach.

Z innych frontów nie doniesiono nic ważniejszego.

†

ANDRZEJ LEJCZAK

kupiec i obywatel m. Krakowa, uczestnik powstania z r. 1863/4, Sybirak,

przeżywszy lat 83, po ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 24 marca 1916 r.

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy cmentarnej wprost do grobu rodzinnego nastąpi w niedzielę 26 b. m. o godzinie 5 po południu, na który to smutny obrzęd stroskana żona, dzieci, zięciowie i wnuki zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność.

Nabożeństwo żałobne

odprawione zostanie w poniedziałek dnia 27 b. m. o godzinie 9 rano w kościele OO. Bernardynów na Stradomiu.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

ZWYCZAJNE

WALNE ZGROMADZENIE

Członków

Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców

w Krakowie

odbędzie się dnia 11. kwietnia 1916 r. o godzinie 3 popołudniu a wrazie braku kompletu tego samego dnia o godzinę później

Z NASTĘPUJĄCYM PORZĄDKIEM DZIENNYM:

1. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie rachunkowe Dyrekcyi i Rady Nadzorczej za rok 1915.
3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z wnioskiem udzielania Radzie Nadzorczej i Dyrekci absolutoryum.
4. Rozdział zysku.
5. Wybór nowych Członków Rady na miejsce ustępujących.
6. Wnioski Członków. 433

Sekretarz: *Konstanty Lachowski.*

Prezes: *Stanisław Drozdowski.*

87-letnia staruszka

wdowa po weteranie z 1863 r. utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych prosi o wsparcie. Łaskawe datki przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“.

Wdowa

po oficyaliście prywatnym od lat utrzymująca się z pracy rąk obecnie wiekowa i chora prosi Sz. Publiczność o łaskawe wsparcie. Łaskawe datki przyjmie dla »Wdowy« Administracya »Głosu Narodu«. 111

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Merka.